

Było sobie młode małżeństwo, które bardzo chciało zwiedzić świat. Jeździli po wszystkich krajach Europy, chłonąc z podróży jak najwięcej. Kobieta myślała o dziecku, lecz odwlekała tę decyzję, mężczyzna również. Chcieli ostatni raz gdzieś wyjechać. Pewnego pięknego wieczoru, gdy siedzieli nad brzegiem jeziora, zobaczyli spadającą gwiazdę. Obydwoje pomyśleli o tym samym – o podróży dookoła świata.

Okazja do wyprawy nadarzyła się wkrótce, tak więc poświęcając swoje wszystkie oszczędności, wyruszyli w drogę. Przez długie lata podróżowali, to płynąc statkiem, to jadąc pociągiem czy przemierzając pustynię na wielbłądach. Nie myśleli o przyszłości, a starość przyszła tak szybko.

Znaleźli sobie domek w spokojnym miejscu, na samym końcu wioski. Już nie byli tacy szczęśliwi jak kiedyś. Brakowało im dzieci. Czekali, czekali, ale się nie doczekali i dawno stracili nadzieję.

Nauczyli się żyć tylko we dwójkę, odgadywać swoje pragnienia, jednak wzajemna miłość nie wystarczała. Kochali się, lecz choć tego nie mówili na głos, mieli do siebie pretensje o brak dzieci. Ich serca zamieniały się w sople lodu. Aura ich domu widoczna była również na zewnątrz. Nawet sroga w tym roku zima nie zamroziła domu i okolicy tak mocno, jak zrobiły to ich serca.

Rozpoczęła się wiosna, lecz na końcu wioski, gdzie żyła para staruszków, wszystko było pokryte lodem jak na biegunie północnym. Dla innych mieszkańców wioski była to rzecz niezrozumiała, przecież wokoło rozwijały się pierwsze pąki, kwitły przebiśniegi, a przed domem starszych ludzi śnieg tak wielki, że sąsiedzi nie mogli się tam przedostać.

Pewnego razu w okolicach lodowej krainy pojawiło się młode małżeństwo z małym dzieckiem. Pozbawieni domu za niespłacone długi przedostali się tutaj od strony gór.

Wyczerpani i głodni, nie mieli siły, aby iść w głąb wioski. Dobijali się do domu, ale przez długi czas ze środka nikt nie dawał żadnych oznak życia, a kiedy wreszcie ktoś próbował otworzyć drzwi, okazało się to niemożliwe, ponieważ warstwa śniegu i lodu była zbyt gruba.

Młodzi ludzie zostali na ganku. Przytulili się do siebie, aby się rozgrzać. Choć promienie słoneczne nie były jeszcze bardzo gorące, coś sprawiło, że lód szybko stopniał.

Po południu staruszek ponownie spróbował otworzyć drzwi. Puściły bez oporu. Kiedy mężczyzna zobaczył drzemiącą rodzinę, natychmiast wszedł do domu i

spojrzał wymownie na żonę. Choć od dawna ze sobą nie rozmawiali, wyczuła, że stało się coś niezwykłego.

Gospodarze delikatnie obudzili przybyszy, a następnie wskazali im wejście do domu. Goście przez dwa dni nie mieli nic w ustach, więc żeby się nie pochorować, dostali samego wywaru z suszonego mięsa, którego staruszkowie mieli pod dostatkiem. Następnie umyli się i położyli do łóżka. Spali przez cały dzień, a potem zbierali siły przed kolejną wyprawą.

Staruszkowie przez ten czas bardzo się o nich troszczyli, zwłaszcza o dziecko. Młodzi małżonkowie doceniali ich pomoc i byli wdzięczni za opiekę, widzieli jednak, że coś jest nie tak. Ci starsi ludzie nie wydobywali z siebie żadnego dźwięku, choć nie wyglądali na niemowły. Było w nich dużo żalu i rezygnacji.

Rodzina nie chciała się wtrącać, nie wypytywała więc o nic, a po czterech dniach, nie chcąc nadużywać gościnności, postanowiła opuścić ich dom i iść dalej. Zapowiedzieli, że wyruszą następnego dnia.

Usłyszawszy to, starsza kobieta bardzo się zmartwiła, a serce dopiero co ogrzane, znowu pokrywało się lodem. Cierpienie przykuło ją do łóżka. Rano, kiedy rodzina się obudziła, staruszek wskazał żonę. Młoda kobieta podeszła do łóżka. Oczy chorej, jeszcze wczoraj błyszczące, dziś znowu były smutne, bez nadziei. Kiedy nachyliła się, wydało jej się, że staruszka porusza ustami, przysunęła się więc jeszcze bliżej.

— Zostańcie... — wyszeptała staruszka, choć widać było, że wiele ją to kosztuje.

— Co takiego? Mamy zostać? — Zapytała młoda kobieta, chcąc się upewnić, że dobrze usłyszała.

Chora kiwnęła głową i zapadła w sen. Siły ją opuściły. Staruszek wskazał ręką dom, pokazując tym samym, że może stać się ich domem na zawsze. Później usiadł przy żonie i trzymając jej rękę, czuwał przy niej.

— Dobrze... — odpowiedziała młoda kobieta. — Zostaniemy jeszcze kilka dni, ale musimy na to zapracować. Później zobaczymy. Jeżeli nadal będziecie tego chcieli, zostaniemy.

Staruszka, choć bardzo słaba, ujęła męża za rękę.

— Chyba to usłyszała... — szepnął mężczyzna, niemniej zdziwiony jak ona, że udało mu się wydobyć z siebie słowa.

Tym razem to młodzi opiekowali się starszymi. Powrót do życia wśród innych

ludzi oraz emocje z tym związane nieco osłabiły ich.

Młodzi wzięli się do roboty. Już po kilku dniach z pomocą staruszków gotowali obiady, piekli chleb, rąbali drewno, a dziewczynka śpiewała im piosenki.

Nastało lato, gospodarstwo znów zaczęło tętnić życiem. W ogrodzie rosły piękne kwiaty, drzewa dawały dobre owoce, dojrzałe zboże kłaniało się w pas. Zaczęli odwiedzać ich sąsiedzi, którzy cieszyli się z nowych mieszkańców.

Po jakimś czasie nikt nie traktował ich jak obcych. Staruszkowie bardzo przywiązali się do młodych, a i oni czuli się tu jak u siebie. Byli tak wdzięczni za przyjęcie ich pod swój dach, że z ochotą ciężko pracowali i pomagali nawet sąsiadom.

Staruszkowie byli tak szczęśliwi jak za czasów młodości, a wypowiedanie słów i wyrażanie uczuć przychodziło im z łatwością.

Pewnego letniego wieczoru wszyscy siedzieli na ławce przed domem, gdy nagle na niebie pojawiła się spadająca gwiazda. Dziewczynka wskazała ją, by wypowiedzieć życzenie.

— Rozważnie wybieraj swoje marzenia, bo nie wiadomo, czy to, co jest dla ciebie ważne dzisiaj, będzie ważne również wtedy, gdy będziesz dorosła...